

Westwood w Los Angeles.
Lato 2017 roku.

Boisko ograniczała z trzech stron metalowa siatka. Stare drzwiczki na jednej z nich już od lat się nie domykały. Z czwartej strony teren do gry był zamknięty przez wysoki mur, cały zamalowany graffiti, w którym dominował niebieski kolor.

Paru mężczyzn grało w koszykówkę. Drugie tyle siedziało na długiej ławce stojącej pod metalowym ogrodzeniem.

Wszyscy czarnoskórzy. Wszyscy w niebieskich chustach na głowach lub ustach. Wszyscy w butach British Kinga. A oprócz nich pusta przestrzeń. Pogłębiający się kryzys a potem katastrofalna zapaść ekonomiczna doprowadziła do wymarcia bogatej kiedyś dzielnicy. Pozostało niewielu – kuzyni z One Westwood Crips, Bloodsi z Malcolm Ave i banda dupków z Akademii Westwood.

Akademia. Kiedyś uczelni było wiele. Dziś pozostała tylko ta jedna, która w dodatku nawet nie była już szkołą a rządowym instytutem badawczym.

Ale wszystko to było daleko. Dzisiaj dnia nie zakłócali ani jedni, ani drudzy. B.G. Konus siedział na uboczu i w milczeniu czyścił broń starszych kuzynów. Uważał swoją ksywkę za beznadziejnie głupią. Nie dość, że wcale nie był niski, to w gangu był już od dawna, a przydomek *Baby Gangstera* jeszcze się od niego nie odlepił.

Skończył czyścić karabin i odniósł go do pobliskiej budki, gdzie trzymali broń. Wrócił i zabrał się za następną sztukę.

Był wczesny wieczór. Gdzieś na horyzoncie zbierały się ciemne deszczowe chmury. Ekipa grająca na boisku zmieniała się kilka razy. B.G. Konus od kilku minut grał w karty z młodymi. Cenne pieniądze opuszczały go, by po kilku rozgrywkach powrócić.

Do grających podbiegł ktoś młody. Na oko miał z szesnaście lat. Chusta w barwach gangu zasłaniała mu twarz poniżej linii oczu. Nie wyróżniał się niczym z tłumu. Kolejny klon niebieskiej armii o przepitych oczach.

- *Cuzz* Stanky mówi, że paczka będzie przejeżdżał dzisiaj wieczorem – powiedział. – Macie się spotkać na Selby Ave.

Konus przytaknął. Miał jeszcze trochę czasu. Zdąży zagrać jeszcze raz albo dwa.

Mimo że robiło się już późno, słońce niewzruszenie trwało na niebie. Pięknej pogodzie wciąż groziły burzowe chmury z wolna sunące ku nim.

Stanky i Konus szli od paru chwil drogą prowadzącą na wzgórze. Nawet teraz, z dala od reszty kuzynów, ich twarze były zakryte niebieskimi chustami.

Stanky był prawą ręką przywódcy ich gangu O.G. Pancha. Jednocześnie był też jedyną osobą wśród gangsterskiej braci, której Konus mógł naprawdę zaufać.

- O.G. Pancho się zgodził? – zapytał Konus.

- Pancha nie było na dzielnicy od trzech dni. – powiedział Stanky – Kto wie, czy nie dorwali go ci *bustas*.

Konus kiwnął głową. Stanky w końcu był naprawdę wysoko w hierarchii gangu i pewnie samodzielnie mógł podejmować decyzje, takie jak ta o napadzie na ciężarówkę. A być może nie i Konus właśnie wycenił swoje życie na trochę towaru wiezionego tym pieprzonym samochodem. W końcu jeśli złamali jakieś zasady i Pancho się o tym dowie, to kara będzie naprawdę surowa.

Kilka minut później doszli na szczyt wzniesienia. Stąd dobrze widzieli rozciągającą przed nimi scenę. Niskie akademiki w dole sprawiały, że dobrze było widać stąd drogę. Asfaltowa ulica, od której odchodziło wiele odnóg, była, jak przystało na Los Angeles, długa i szeroka. Kiedyś pełna policyjnych pościgów, między innymi za Cripsami. Dzisiaj pusta.

- Niedługo powinna jechać – powiedział Stanky.

Konus zdjął z pleców dwie sztuki AK47s. Chińskie podróbki sowieckiego karabinu jęknęły, gdy je nabił. Były już naprawdę stare i nieco zawodne. Ale na tak drugoplanowy cel, jak samotna ciężarówka, nie mogli wziąć nic więcej.

- Damy radę we dwóch? – zapytał Stanky.

Wiedział, że właśnie okazuje strach i zwątpienie. Jako gangster nie powinien tego robić. Może właśnie dlatego wciąż był B.G.?

- Masz mnie za głupca *Cuzz*? – w głosie Stanky’ego zabrzmiało potępienie – Ciężarówka nie będzie chroniona. Rząd nie różni się od gangu. Tak jak my nie mogliśmy wziąć lepszej broni, tak oni nie mogli wysłać lepszych ludzi. Poza tym, kierowca jest przekupiony. Gdy wszystko się zacznie, stanie po naszej stronie.

- Przekupiony czy zastraszone? – Konus chciał się upewnić.

- Nie widzę różnicy – odpowiedział poważnie Stanky – Ważne, że stoi po naszej stronie.

Stali dalej w milczeniu, aż daleko na drodze nie dopatrzyli się nadjeżdżającego celu. Ruszyli szybko z powrotem w dół.

Ściemniło się. Nie dlatego, że zapadła noc, a przez ciemne chmury, które zasłoniły słońce. Kuzyni z gangu Cripsów schowali się w korytarzu, na parterze jednego z akademików. Przez szerokie okno dobrze widzieli drogę przed nimi.

Ciężarówka sunęła powoli. Przed nią jechało dwóch uzbrojonych mężczyzn na starych motorach.

Gdy podjechali wystarczająco blisko, rozległy się strzały. Jeden motor pojechał dalej już bez właściciela. Ciężarówka się zatrzymała. Mężczyzna, który siedział na drugim jednośladzie, stał już skryty za maską samochodu i celował do nich. W ostatniej chwili schowali głowy. Krótka seria. Naboje świsnęły między nimi i zniszczyły tynk na przeciwległej ścianie.

Wychylili się. Teraz to oni strzelali, a tamten się ukrywał. Po chwili ostrzału naboje w magazynku się skończyły. Schowali się, żeby go wymienić. Zrobili to sprawnie, po czym znowu wyjrzelili i oddali kolejną serię.

- Czekaj! – Stanky zatrzymał konusa przed kolejnym wystrzałem – Gdzie jest ten sukinsyn?

Młodszy z gangsterów przyjrzał się uważnie. Jeszcze przed chwilą mógł dostrzec wychylającego się przeciwnika, teraz już go nie było.

- Uciekł, kiedy przeładowywaliśmy! – zrozumiał Konus.

Rozejrzeli się wokół siebie. Nigdzie blisko nie było go widać.

- Idziemy. – zakomendował Stanky.

Przesuwali się powoli uważając na każdy kolejny krok. Stanęli przed drzwiami wyjściowymi z budynku.

- Otwórz. – polecił Konusowi Stanky.

Młody gangster wykonał rozkaz. Szarpnął klamkę i odskoczył. Drzwi otworzyły się na tyle mocno, by z hukiem uderzyć w ścianę. Nikt jednak zza nich nie wyskoczył. Mimo to Konus miał przeczucie. Przeczucie, że ten sprytny sukinsyn siedzi tam schowany i tylko na niego czeka.

Stanky wykonał gest potwierdzający obawy Konusa. Miał pójść przodem. Nie chciał

tego robić, ale jeszcze bardziej nie chciał sprzeciwić się Stankyemu.

Podniósł wyżej broń i ruszył. Było tak, jak myślał. Motocyklista wyskoczył zza rogu i otworzył do niego ogień. Konus poczuł szarpnięcie w ramieniu. Drugie. Trzecie. Wiedział, że dostał, ale adrenalina sprawiła, że chwilowo nie przejął się bólem. Zamiast tego zacisnął palec na spuście. Poczucił siłę odrzutu broni. Patrzał, jak kule zatrzymują przeciwnika.

Wycofał się za jakąś dużą, starą tablicę ogłoszeń. Wyrzał. Plan zadziałał. Wściekły motocyklista ruszył za nim. Minął wyjście z jego poprzedniej kryjówki, a gdy to się stało, wybiegł z niej Stanky. Seria z zaskoczenia położyła wroga na ziemię.

Starszy z gangsterów wskazał ciężarówkę. Podbiegli do niej. Stanky szarpnął za drzwi. Złapał kierowcę i wyrzucił go z auta. Zaczął kopać leżącego na ziemi. Dopiero Konus powstrzymał jego napad agresji.

- Miał nam pomóc! – krzyknął Stanky – Zamiast tego siedział i się przyglądał! – dodał, po czym kopnął go jeszcze raz.

- Spokojnie. – Konus odciągnął towarzysza – Weźmy klucze i sprawdźmy towar.

Z ciemnego nieba spadło kilka pierwszych kropli deszczu. Stanky przeszukał kieszenie kierowcy. Wyjął klucze do przyczepy. W milczeniu wetknął jeden z nich w kłódkę.

- Broń do góry – rozkazał Stanky – Na wszelki wypadek.

Konus wykonał polecenie. Załadował swój karabin i wycelował w drzwi przyczepy. Kłódkę chrząknęła i drzwi się otworzyły. W środku, między wieloma skrzynkami oznaczonymi czerwonym krzyżem, siedziało trzech ludzi. Mieli chusty i broń. Jedyne co tak naprawdę ich różniło, to kolor tych pierwszych. Ci w środku nosili czerwone barwy. Ale tego mógł się spodziewać, odkąd rząd zaczął zatrudniać do ochrony swojej własności każdego chętnego. Gorsze było to, że jednym z nich był przywódca jego gangu – O.G Pancho w barwach Bloodsów!

Myśli płynące mu przez głowę gwałtownie przyspieszyły. Komu jest wierny? Swojemu przywódcy, nawet jeśli ten właśnie ich zdradził, czy kolorowi chusty, którą nosił na twarzy?

Nie musiał już zaprzętać sobie tym głowy. Strzelał szybciej, niż myślał. O.G. Pancho leżał między skrzynkami w spazmach. Mówił coś, ale hałas, jaki robiła broń, go zagłuszał. Konus zabił drugiego. Od trzeciego dostał. Opatrzność była dziś po stronie niebieskich. Naboje, które mogły go zabić, trafiły tylko w jego rękę. Wystarczyło to jednak, by upuścić broń.

Stanky wycelował do ostatniego z bloodsów. Ten odłożył broń i podniósł ręce w nadziei na litość, której starszy gangster mu nie okazał.

Nie czekając na pomoc Konusa, Stanky wszedł na przyczepę i ze wściekłością wyrzucił z niej wszystkie ciała. Wyszedł i zamknął ją z powrotem na kłódkę. Gdy postawił nogę na ziemi, lało już jak z cebra. Ciężkie krople kwaśnego deszczu studziły agresję.

Stanky nie oglądając się na ciało zabitego Pancha podszedł do wciąż przerażonego kierowcy. Złapał go za gardło i przywarł do samochodu.

- Jeden zdrajca nie żyje – powiedział – Co zrobić z drugim?

Kierowca rozplakał się.

- Zostawmy go – powiedział Konus – Jest niegroźny.

Młody gangster mógł zrozumieć, że zabili dwóch motocyklistów. Przyjął do wiadomości, że pozbawili życia członków konkurencyjnego gangu. Ale kierowca nikomu nic nie zawinił. W dodatku był bezbronny. Wbrew pozorom, Crips nie powstał po to, żeby terroryzować zwykłych ludzi.

Stanky pewnie pomyślał o tym samym. Puścił go. Wsiadł za kierownicę. Konus wdrapał się na fotel pasażera.

Ruszyli w drogę powrotną. Deszcz robił hałas uderzając o maskę samochodu. Szarość przed nimi działała usypiająco. Jedynie szarpiący ból trafionej dwa razy ręki nie dawał mu cieszyć się z porwania ciężarówki.

Ulewa jeszcze nie ustała. Właśnie minęła równo trzynasta godzina, odkąd wrócił bezpiecznie do kryjówki. W łóżku przy krześle, na którym siedział, leżała mała dziewczynka. Przez równe trzynaście godzin czuwał nad chorą siostrą, wsłuchując się w szum deszczu.

Drzwi się otworzyły i do pokoju wdarł się chłód z dworu. Stanky trzymał skrzynie oznaczoną czerwonym krzyżem.

- Tak jak się umawialiśmy *cuzz*. Jedna cała skrzynia dla Ciebie.

Położył lekarstwa przy nodze Konusa, poklepał go po ramieniu po czym wyszedł.

Młody Gangster zamyślił się. Tym razem wszystko skończyło się szczęśliwie. Ale nie dzięki rządowi, ani akademii Westwood. To One Westwood Crips, kuzyni z gangu, sprawili, że teraz będzie mógł spać spokojnie.

Gdyby mógł cofnąć czas, nie skrzywdziłby nikogo i spróbował poradzić sobie inaczej. Ale nie może. Zabił za kolor już raz i teraz nie zawaha się tego powtórzyć.